

Posłuchaj

()

Piszący te słowa zupełnie nie pamięta, kiedy przestał wierzyć w św. Mikołaja w rozumieniu mitycznego stwora przynoszącego prezenty. Jako dziecko wierzył, bo raz dostał rózgi i słodycze, ale w okolicach pierwszej spowiedzi pamiętał, jak rodzice podłożyli mu zabawkę – sowę – która miała być od św. Mikołaja, zastanawiając się głośno:

„Śpi czy nie śpi?”

Nie spał, więc pamięta, żadnego szoku nie przeżył, a sowę lubił. Okazało się mniej więcej w tym samym czasie, że w jego klasie mało kto w wieku lat 8 w św. Mikołaja wierzył. Wracał raz z koleżanką z kościoła, której towarzyszył jej młodszy brat mający może pięć lub sześć lat, a gdy mowa zeszła na św. Mikołaja brat odpowiedział:

Nie ma żadnego św. Mikołaja, to są rodzice.



Krampus

Autor wierzył już wtedy w Boga, więc Mikołaj nie był w jego światopoglądzie potrzebny i dlatego nie rozumie rzekomej

rozpaczy dzieci, którą wmawiają nam amerykańskie filmy, tracących wiarę w Mikołaja. Ów Mikołaj nazywa się, jak wiemy w Ameryce Santa lub Santa Claus, a w krajach niemieckojęzycznych *der Weihnachtsmann* – dosł. „bożonarodzeniowy człowiek”. I to ten ostatni przynosi prezenty, gdyż hl. Nikolaus jest po prostu nadal katolickim świętym. Ann Barnhardt w jednym ze swoich podcastów, zżyma się na to, że rodzice okłamują dzieci wmawiając im istnienie św. Mikołaja. Piszący te słowa jest mniej rygorystyczny, bo uważa, że dzieci się aż tak nie przejmują tym, co im rodzice mówią, mając swój rozum. Gdyby miał dzieci, to by im o prawdziwym św. Mikołaju opowiedział oraz o tym, skąd wziął się ten zwyczaj, ale wiary w Santa Claus by nie szerzył. Pominiemy tutaj kwestię tego, że Santa Claus jest uosobieniem germańskiego demona – Krampusa, bo zakładamy, że są to sprawy znane, a skupimy się na czymś innym.

Szerzenie wiary w konsumpcyjnego św. Mikołaja jest nie tylko kłamstwem, ale budzeniem zupełnie nierealnych oczekiwań, które w dzieciach trwają długo, a które przechodzą w wiek dorosły. Prawdziwy św. Mikołaj z Myry pochodził z zamożnej rodziny, po śmierci rodziców majątek rozdał, gdyż zamierzał został kapłanem, a ponieważ słyszał, że miejscowy ojciec zamierza sprzedać trzy swoje córki do, pardon, burdelu, bo go nie stać było na posag, dlatego Mikołaj te trzy posagi ufundował wrzucając kolejno trzy worki z pieniędzmi przez okno. Najpierw dla najstarszej, potem dla średniej, a następnie dla najmłodszej. To jest wersja prawdziwa, wersja dla dorosłych, o której nawet dzisiejsze *Żywoty* milczą, bo sprawa jest mocno gorsząca. Pisze o niej jednak Brewiarz Trydencki następująco:

Cujus illud insigne est christianæ benignitátis exemplum, quod cum ejus civis egens tres filias jam nubiles in matrimonio collocare non posset, earumque pudicítiam **prostitúere** cogitaret; re cognita, Nicolaus noctu per fenestram tantum pecuniæ

in ejus domum injecit, quantum uníus vírginis doti satis esset: quod cum íterum et tertio fecísset, tres illæ vírgines honestis viris in matrimónium dátæ sunt.

A przykład jego chrześcijańskiej szczodrobliwości jest taki: gdy jego obywatel [tj. miasta, w którym mieszkał św. Mikołaj] cierpiący biedę nie mógł wydać trzech swoich córek za mąż, zdolne już do zamążpójścia, dlatego zamierzał przeto prostytuować ich wstydliwość. Gdy Mikołaj się o tym dowiedział, wrzucił do jego domu w nocy taką ilość pieniędzy, jak była wystarczająca na posag jednej [córki]. Podobnie też uczynił z drugą i trzecią, a trzy owe dziewice dane wydane za mąż za uczciwych mężczyzn.



Santa

Zatem brewiarz nie owija w bawełnę. Aby nie było wątpliwości, że chodzi o dosłowną prostytucję, co sugeruje słowo łacińskie *prostituere*, oznaczające jednak w pierwszym znaczeniu „wydać na przód”, „wystawić”. Kogo, co? Ich *pudicitiam* – met.

Copyright Mavientura Projects e.K>

„płeć, wstydliwość”, ale w sumie „narządy płciowe, organy rodne”. Zatem ojciec chciał prostytuować swoje własne córki, jako alfons, inne podania mówią o sprzedaży ich do domu publicznego, ale może takowy chciał założyć sam. Ojciec biedny, trzy córki na utrzymaniu, darmo chleb jedzą, bez posagu nikt nie weźmie, więc sprzeda je do domu burdelu lub własny dom na takowy zamieni, by dojść swego.

Brewiarz nie wspomina nawet o tym, że były one chrześcijankami, a św. Mikołaj był jakoś za nie odpowiedzialne. Nie był on wtedy nawet kapłanem, ani biskupem, ale młodzieńcem, który pościł dwa razy z tygodniu. Być może posagi te sfinansował w ten sposób, że się głodził i tak na nie nazbierał. Nie dał zatem wszystkiego na raz, ale stopniowo, gdyż pomiędzy podrzuceniem posagu dla najstarszej i dla najmłodszej musiało upłynąć przynajmniej kilka miesięcy. Sprawa nie pozostała nieznana, skoro o niej dzisiaj wiemy. Więc to nie jakiś mityczny stwór na sankach przywiózł prezenty, ale wysoce szczodry chrześcijański młodzieniec podrzucił posagi. Pieniądze zmieniły zatem właściciela i nie wyrosły na drzewie. I to jest bardzo pedagogiczne i pouczająca zarówno dla dorosłych jak i dla dzieci. Sprawa o zamiarze sprzedaży córek do lupanaru lub prostytuowania ich była znane na całe miasto i do dziś, np. w Tajlandii młode kobiety bez wykształcenia niekiedy tak kończą, bo wola rodziców święta, a gąb do karmienia wiele. Niektóre wychodzą też za pieniądze za mąż, ale w sumie na jedno wychodzi, bo mąż płaci, a pieniądze bierze rodzina. Więc aż tak szokująca historia o posagu trzech panien nie jest, gdy zna się pogańskie i starożytne realia. Być może dzisiaj też ludzie by się w internecie zrzucili, gdyby jakimś kobietom to groziło, piszący te słowa z pewnością by się dołożył.

Podziw budzi bezinteresowność św. Mikołaja. Przecież to nie jego sprawa, nie jego rodzina, nie jego kobiety, dosłownie nic z

tego nie miał i chciał pozostać anonimowy. Jakie to piękne i przekonujące. Dziecko, a zwłaszcza dziewczynka, która by taką historię usłyszała, z pewnością by była wdzięczna i szczęśliwa, że żyje w prawdziwej religii, że tatuś jej nie sprzeda (jak będzie grzeczna) i zapyta, co to „posag”. Przygotuje ją to do życia, gdyż dowie się, że istnieje zło, a świat nie jest baśniowy niestety. Natomiast Santa Claus i Disney budzą w nas zupełnie nierealistyczne oczekiwania, które prowadzą do tego, że ludziom dużym i małym cuda Chrystusa i świętych mieszają się z bajkami Disneya i jego „magią”, jakkolwiek pojętą. *Żywoty Świętych* nie są bajkami, ale ukazują rzeczywistość boską i ludzką, w której dosyć rzadko zdarzają się cuda. Św. Mikołaj cuda czynił, bił post-nicejskim biskupem, ale cały czas prezentów ludziom nie podrzucał. Być może był w jego diecezji jakiś fundusz posagowy dla ubogich panien, czego nie wiemy. I właśnie na tym heroizm świętych polega, że są ponadprzeciętnie dobrzy na tle zupełnie zdziczałych obyczajów. I to można od nich przejąć. Amen.

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related